

BOGDAN PYRZ

ur. 1932; Piaski



| | |
|-------------------------|--|
| Miejsce i czas wydarzeń | Zamość, PRL |
| Słowa kluczowe | Zamość, PRL, Wojskowe Zakłady Motoryzacyjne w Zamościu, praca zawodowa |

Przekazanie WuZetMot władzom cywilnym

Rzecz polegała na tym, że wojsko zaczęło się bać klasy robotniczej. Już zaczęło myśleć nowymi kategoriami i doszło do wniosku, że po co im zakłady cywilne z załogą, kiedy tylko oni mogą mieć pieniądze, a za pieniądze sobie wszystko zrobią. A w związku z tym zaczęto już kombinować, żeby się w ogóle pozbyć zakładów przemysłowych z wojska. To był okres, kiedy już coraz mniej było tych zamówień wojskowych, a oni już się rozglądali, żeby to lokować w przemyśle cywilnym, a nawet już kupować za granicą, bo już wtedy dolar był uwolniony i już nie było tak, że dolar się oglądało pod światło, jak on tam wygląda w ogóle. Gdybyśmy nie robili tego eksportu, to trzeba by było już w ogóle rezygnować i zwalniać załogę, a tak ona jeszcze trwała. Ale z kolei ja kończyłem swoją służbę, bo w wojsku myśmy mieli być do sześćdziesięciu pięciu lat tylko i ten zakład już przekazywałem wojewodzie. To też ciekawa sprawa, bo jako przedstawiciel państwa, wojewoda był tu wtedy jak gdyby gospodarzem. Czyli ja miałem przekazać zakład w obecności przedstawicieli MON-u, a z drugiej strony wojewoda reprezentował państwo. Wtedy ministrem był przypadkowy człowiek, nie będę wymieniał nazwiska, ale w każdym razie to był minister, który chodził na co dzień w berecie. W każdym razie on też nie znał się nawet na urzędniczej robocie. Tu miała być taka uroczystość, mieli przyjechać moi przełożeni, tu wojewoda i uroczyste przekazanie, podpisanie dokumentów po jednej stronie ja, po drugiej stronie wojewoda. Z uwagi na to, że ani on się nawet trochę na urzędniczej robocie nie znał, a doradców też dobrych nie miał, to jak mu przygotowali te wszystkie papiery przekazania, które miały być dopiero podpisane, to on wziął wszystko popodpisywał ze swojej strony, tam, gdzie miał to podpisać wojewoda. On to wszystko popodpisywał. Pewnie dali mu w korespondencji a on podpisywał wszystko, nie czytając nawet, co to jest. Przyjeżdżają przełożeni na określony dzień, to było takie święto nawet trochę na zakładzie. Ja z nimi idę do wojewody, a oni mówią mi o tym właśnie, że minister wszystko podpisał już, nawet z naszej strony. To już ten wojewoda tylko musi podpisać. Ja mówię dobra, to jakoś go jakoś przekonam,

że to nie będzie takiej uroczystości. Ale dokumenty muszą być, bo przecież inaczej to przecież zakład się rozleci, rozkradną zakład, nic nie będzie. Wchodzimy do sekretariatu, a tam sekretarka, pomimo tego, że byłem umówiony w wojewodę, zaczyna mnie przeproszać, że pan wojewoda jeszcze jest zajęty. Ale ja tu jestem z delegacją, przecież tu przedstawiciele z MON-u są. Ona tak kręci się, ale mi nic nie mówi, a do wojewody wchodzi, co jakiś czas jacyś jego dyrektorzy. Ja już zniecierpliwilem się, mówię: „Albo wchodzę, albo pani zamelduje” Rzeczywiście coś musiała powiedzieć, bo w końcu wojewoda nas prosi. I z mety przeprosza i mówi: „Nie wiem czy pan wie, panie pułkowniku, nie wiem, czy pan słyszał w radio dzisiaj, że ja jestem zdjęty [z urzędu]” On się o tym dowiedział nie bezpośrednio, nie tak, że [oficjalnie] ktoś mu to powiedział, tylko dowiedział się z radia i z telewizji, że jest zdjęty. Powiedział, za co go zdjęli. To był człowiek, który był nauczycielem i za demoludów był usunięty z pracy za przekonania. Mówił, że w tym czasie, kiedy walczył, powiedział sobie, że jeżeli kiedyś byłby u władzy, to nigdy nie walczyłby tą samą bronią, którą walczyli z nim. Jeżeli ktoś jest fachowy, to jego nie obchodzi legitymacja. I rzeczywiście, przy przeglądach swoich dyrektorów wojewódzkich, nie patrzył, czy to był były partyjny, czy nie partyjny. Tego, kto okazał się fachowcem zostawiał. A wymieniał tych, co pracowali źle. Miał dobry zespół ludzi i doradców i to się nie podobało. Prawdopodobnie tu były też jakieś naciski, może i z dołu, bo już nowi ludzie szykowali się na stanowiska dyrektorów. I to wtedy Lech Kaczyński, jako doradca Wałęsy wypowiedział się publicznie wymienił Zamość, że bo byli sekretarze stoją na czele wszystkich banków w Zamościu, bo rzeczywiście tak było. Oni sobie nawet zostawili kilka banków, jak już wiedzieli, że to się zbliża. W nomenklaturze byli dyrektorzy tych banków, a bankami rządili wicedyrektorzy i oni rzeczywiście wtedy wskoczyli [na stanowiska]. Nota bene nieźle prowadzili te banki, bo to byli ekonomiści z odpowiednim wykształceniem, ale to jest całkiem inna sprawa. Tylko musiało znów trafić na mnie, kiedy ja przekazywałem zakład. Wojewoda powiedział, że nie powinien nawet tego podpisać, ale jedziemy na tym samym wózku, on odchodzi i ja. I robi to dla mnie, ale i dla tej załogi, bo teraz w końcu musi być z kolei ktoś powołany [na moje miejsce]. I podpisał dokumenty tak bez uroczystości. Na zakończenie dostałem od przełożonych obraz. Według mnie to piękny krajobraz. Specjalnie dla mnie wybrali, ci moi przełożeni, bo wiedzieli, jaki ja mam stosunek do wojska. Tam jest podpisany dwugwiazdkowy generał, pod spodem jest tabliczka. Miał przyjechać, bo obiecał to moim przełożonym, że przyjedzie na moje pożegnanie, ale trzy dni wcześniej też go zdjęli. I przyjechał już jego nowy zastępca. Moi bezpośredni przełożeni przyjechali samochodem, nawet fiatem chyba jeszcze wtedy, bo to były te czasy. A on przyleciał helikopterem z Warszawy tutaj na lotnisko, na Mokre. Tym dwunastoosobowym, jednym z największych w tym czasie naszych helikopterów. I on mnie żegnał, choć ja jego nie znałem, a z tamtym generałem wiele razy się spotykałem, wiele razy żeśmy takie, czy inne sprawy załatwiali, a tego nowego w ogóle nie znałem. Zresztą on chyba dopiero czekał na awans, bo był jeszcze, jako

pułkownik z nowej puli wybrańców. I on mnie żegnał niby w imieniu MON-u. tym helikopterem przyleciał sam jeden, bo już się dorwał do władzy. Zamiast wziąć sobie samochód też tak samo i przyjechać, jak inni, to helikopterem przyleciał, olbrzymim. Zrobił tutaj sensację w Zamościu, bo taki duży helikopter tu nigdy nie lądował. Mógł przyjechać samochodem [z pozostałymi przełożonymi], ale jak już został szefem mianowanym kilka dni wcześniej to już latał helikopterem. To jest niesłuszne wykorzystywanie swoich przywilejów. Czyli to wszystko razem tak się zbiegało, i bardzo szybko, jak w kalejdoskopie się zmieniało.

| | |
|--------------------------------|--|
| Data i miejsce nagrania | 2018-12-05, Zamość |
| Rozmawiał/a | Joanna Majdanik |
| Redakcja | Agnieszka Piasecka |
| Prawa | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |